

Poznańskie Studia Polonistyczne
Seria Językoznawcza
vol. 24 (44), nr 1
DOI: 10.14746/pspsj.2017.24.1.9

Mariusz Rutkowski

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Nazwy w dyskursie – w kontekście koncepcji wtórnej oralności

W licznych pracach opisujących współczesną sytuację komunikacyjną badacze posługują się pojęciem *wtórnej oralności*, mającej charakteryzować obecne przekształcenia społeczno-technologiczne w kontekście porozumiewania się. Co najmniej od czasu sformułowania przez Marshalla McLuhana [1962] tezy o globalnej wiosce postuluje się postrzeganie społeczeństwa postindustrialnego w kategoriach quasi-plemiennych: wszak ostateczne pokonanie przez nowoczesne środki komunikacji podstawowych przeszkód w sprawnym przekazywaniu informacji, wyznaczanych przez przestrzeń i czas, oznacza symboliczne skurczenie się świata do rozmiarów wioski, w której wszyscy mogą komunikować się ze wszystkimi w czasie niemal synchronicznym. Ewolucja sposobów komunikowania, bazująca na kolejnych rewolucjach w technologicznej obróbce słowa – od pisma chirograficznego, przez druk, telegraf aż do cyfrowego zapisu binarnego – zatoczyła w pewnym sensie koło i usytuowała nas znów w punkcie wyjścia. Jest to jednak powrót wyłącznie pozorny. Kolejne rewolucje technologiczne nie oznaczały przecież jedynie zmian w technice komunikacji, odciskały one też wyraźne piętno na sposobie myślenia, czyniąc co jakiś czas naturalnym i zwyczajnym to, co do tej pory przekraczało możliwości wyobraźniowe i co w związku z tym lokowano wyłącznie w domenie magii. Zgodnie z koncepcjami determinizmu technologicznego kolejne wynalazki stanowiły przedłużenie zmysłów i czyniły dostępnymi coraz to nowe przestrzenie i formy symboliczne – kolejnym poziomem rozwoju ma być zrównanie światów: technologii, symboli i świata ludzi, co w niektórych ujęciach [por. Reeves, Nass 2000] już ma miejsce. Okazuje się bowiem, że nie tylko uznajemy obecność mediów (również w sensie środków komunikowania) jako zwyczajnych i codziennych składników codzienności, ale też traktujemy

je w kategoriach zbliżonych do antropomorficznych. Powrót do plemienności jest więc obarczony nieuniknionymi zmianami w sferze świadomości, postrzegania świata, umiejętności komunikacyjnych i stopnia zaawansowania technologicznego, jest zatem powrotem tyleż realnym co symbolicznym i metadyskursywnym – pozwala przede wszystkim konceptualizować pewne właściwości i zmiany w dziedzinie porozumiewania się oraz ich wpływu na życie społeczeństw. Oralność, jeśliby postulować jej przydatność do opisu współczesnych procesów komunikacyjnych, musi być więc obecnie skonfrontowana z pismem, nałożona na wielowiekowe obcowanie z jego trwałością, linearnością, a także porządkiem i hierarchicznością druku oraz mobilnością i plastycznością słowa digitalnego. Może być to więc jedynie oralność wtórna.

Taka reorientacja kontekstu komunikacyjnego zwraca uwagę na dawne właściwości języka, zdawałoby się, bezpowrotnie zakwestionowane czy stopniowo unieważniane za pomocą postępującej dominacji pisma i druku. Warto je w związku z tym przypomnieć¹. Słowa w kulturach przedpiśmiennych ważyły znacznie więcej, inaczej też funkcjonowały. Były zanurzone w czasie, ale nie posiadały przestrzeni – ich trwałość i trwanie były nierozzerwalnie związane z wypowiadającym je człowiekiem, a jedynym sposobem ich utrwalenia było ponowne przywołanie ich z pamięci, odtworzenie. Trwanie wiedzy i wierzeń było warunkowane możliwościami ich odtwarzania z pamięci, stąd określone cechy „tekstów”: rytmiczne zorganizowanie, formuliczność, składnia addytywna zamiast podrzędnej, rozbudowanie stałych połączeń wyrazowych (nagromadzenie), redundancja, zachowawczość i tradycjonalizm, konkretność i unikanie abstrakcji, zabarwienia agonistyczne, homeostaza, wreszcie – głębokie zaangażowanie i przeżycie emocjonalne związane ze słowem. Zorganizowanie „tekstów” oralnych według tych reguł nie tylko ułatwiało ich „życie” w formie mniej lub bardziej zrytualizowanych powtórzeń, ale też wiązało słowo z człowiekiem. Słowo nie istniało poza mówiącym i słuchającym, nie posiadało żadnych zewnętrznych zapośredniczeń, było więc jedyną formą przekazywania i trwania „myśli społecznej” jako takiej. Podstawą jej (za)istnienia były: wspólnota, więź, uczestnictwo, zaangażowanie – miało więc słowo wyraźne przełożenie na istotne kategorie społeczne i stawalo się stopniowo coraz ważniejszym nośnikiem tożsamości plemiennej. Wynalezienie pisma alfabetycznego, a potem druku nie tylko przeniosło słowo mówione ze świata dźwięku do świata przestrzeni, nie tylko je utrwaliło i uporządkowało według arbitralnych reguł linearności. Pismo uczyniło słowo mniej społecz-

1 Poniższą charakterystykę psychodynamicznych cech oralności omawiam za Walterem Ongiem [1992: 55–77].

nym, a bardziej zindywidualizowanym. Zarówno pisanie, jak i czytanie to czynności skrajnie sprywatyzowane, autonomiczne, niemal solipsystyczne. Dokonująca się za pośrednictwem nowych mediów swoista reintegracja czy też konstruowanie nowych „sieciowych plemion” przywraca owe utracone niegdyś właściwości wspólnotowe również na poziomie organizacji tekstu oraz jego funkcji. W efekcie, jak pokazują współczesne badania – także polskie – z zakresu komunikowania i korzystania z mediów, wiele z wymienionych wyżej właściwości słowa oralnego stało się na powrót aktualnymi w epoce komunikacji cyfrowej i usieciowionej. Wtórna oralność tworzy więc specyficzny kontekst komunikowania, wyznaczany przede wszystkim przez zintensyfikowaną integracyjność, emocjonalność, zaangażowanie, skutkujące niejednokrotnie ścisłym powiązaniem czynności komunikacyjnych z działaniem. Istotnym składnikiem i kontekstem dla działań komunikacyjnych staje się zaangażowana, skoncentrowana na teraźniejszości wspólnota [Rogozińska 2007: 121–122]. Wspólnota i wspólnotowość to kategorie emblematyczne dla współczesnej komunikacji, przede wszystkim w odniesieniu do możliwości ich kreowania i podtrzymywania za pośrednictwem Internetu. Stąd już tylko krok do koncepcji neoplemion [Maffesoli 2008], a więc nowych struktur społecznych zbudowanych na mocnym poczuciu wspólnotowości zdeterminowanej już nie przymusem terytorialnym, lecz wolnym wyborem opartym na zainteresowaniach, etyce, działaniach symbolicznych².

W tym szkicu interesować mnie będą przejawy obu omówionych kategorii w odniesieniu do funkcjonowania czy użycia nazw własnych. Zakładam bowiem, że nazwy własne jako znaki językowe podlegają takim samym prawom jak inne składniki systemu językowego i że w związku z tym wpisują się w pewnym stopniu w opisane wyżej przemiany komunikacyjne. Moja uwaga koncentrować się będzie na poziomie użycia – nie uwzględniam tu zatem motywacji nazw czy w ogóle planu kreacji onimicznej (na który, być może, również mają wpływ nowe zjawiska komunikacyjne). Zasadniczą płaszczyznę niniejszych rozważań wyznacza zatem dyskurs rozumiany jako społecznie usankcjonowane działanie za pomocą języka, podejmowane i realizowane w formie mówionej lub pisanej przez aktorów społecznych w konkretnym otoczeniu, wyznaczanym przez reguły, normy i konwencje społeczne [Wodak 2011: 16]³.

2 Czynnikami konstytuującymi neoplemiona mogą być „zainteresowania kulturalne, upodobania seksualne, gusta odzieżowe, wyobrażenia religijne, motywacje intelektualne, zaangażowanie polityczne. Można by do woli mnożyć czynniki decydujące o zrzeszaniu się” [Maffesoli 2008: 201].

3 Pojęcie *dyskursu* jest obecnie jednym z bardziej rozpowszechnionych i rozpropagowanych w naukach humanistyczno-społecznych, jest w związku z tym rozmaicie interpretowane

Nazwa własna będzie tu więc rozpatrywana w konkretnym użyciu, tekście i kontekście (społecznym, kulturowym, emocjonalnym, aksjologicznym etc.)⁴.

Rozumienie dyskursu jako praktyk społecznych czy działań komunikacyjnych warunkuje hipotezę, że każde użyte w ramach zachowań komunikacyjnych wyrażenie jest nieprzypadkowe i że może ono odgrywać istotną rolę w opisie skuteczności tych działań, a także interpretowaniu intencji aktywnego nadawcy. Dotyczy to również nazw własnych. Zachowując swe prymarne funkcje, nazwy mogą znakomicie służyć ideologii (w sensie ponadjednostkowych systemów wierzeń, wartości czy sądów o rzeczywistości, które mogą być ujawniane w toku działań dyskursywnych) i przez to nadawaniu sensów, zarówno za pośrednictwem potencjalnego nacechowania konotacyjnego, jak i poprzez odsyłanie do określonych denotatów stanowiących niejednokrotnie wyraziste symbole owych ideologii⁵. W tym miejscu interesować mnie będzie jednak nie tyle samo funkcjonowanie nazw i ich dyskursywne działanie, co pokazanie przejawów wtórnej oralności z użyciem nazw. W dyskursie zaangażowanym, emocjonalnym, wspólnotowym, ukierunkowanym na interakcje między uczestnikami wspólnoty – a więc dyskursie przejawiającym wszelkie cechy społecznych struktur neoplemiennych – zjawiska typowe dla nowych, przekształconych form aktywności komunikacyjnej powinny (zgodnie z przedstawionymi wyżej tezami) wpływać również na funkcjonowanie warstwy onimicznej. Prześledzę tu zatem te zjawiska, które wskazują na takie właśnie użycie nazw i które jednocześnie różnicują ich funkcjonowanie w stosunku do standardu utrwalonego w dominującej kulturze druku.

Jedną z bardziej charakterystycznych cech oralności jest **formuliczność** konstrukcji językowych, unikanie syntez w imię analitycznego, rozbudowanego **nağromadzenia**. W pierwotnych kulturach przedpiśmiennych służyło to wzmocnieniu pamięci i zwiększało szanse na odtworzenie w niezmienionej postaci całej konstrukcji. Przyczyniało się też w sposób oczywisty do wzmocnienia określonych przekonań, uporządkowania wiedzy i w ostateczności – do utrwalenia ideologii:

i poddawane dyskusjom i redefinicjom. Nie podejmuję w tym miejscu dyskusji na ten temat, przejmując do rozważań jedno z bardziej rozpowszechnionych i akceptowanych ujęć definicyjnych. Na temat różnych koncepcji dyskursu i jego zakresu por. np. Wodak 2011.

4 O różnicach w interpretowaniu nazw w tekście i poza nim (ujęcie systemowe) pisałem w innym miejscu – por. Rutkowski 2013.

5 Przykładów takiego właśnie użycia nazw własnych w dyskursie dostarcza studium Skowronek, Galasiński 2000.

W kulturze oralnej zagadka, dlaczego dęby są mocne, służy zapewnieniu, że tak właśnie jest, i utrwaleniu tej zbitki słownej, nie zaś jej kwestionowaniu. Tradycyjnych wyrażen z kultur oralnych nie powinno się demontować; zestawienie ich kosztowało wiele wysiłku całe generacje, a można było je przechować tylko w pamięci. [Ong 1992: 63]

W kontekście dyskursu ponowoczesnego tego rodzaju trwanie przy stałych konstrukcjach służy już nie mnemotechnice, lecz wyłącznie ideologii. Stabilność formuł i ich odtwarzalność stanowią środek utrwalania pewnych przekonań czy sensów – tym mocniejszy i silniej działający, im bardziej nacechowane słownictwo jest zawarte w ich strukturze. Dobrym przykładem tego rodzaju działań jest zalecenie używania nazw partii politycznych czy niektórych wydarzeń historycznych w pełnym brzmieniu. We współczesnych tekstach sprzyjających partii rządzącej, czy ogólniej: w dyskursie prawicowym, zdecydowanie przeważają konstrukcje z pełną nazwą partii *Prawo i Sprawiedliwość*, a unika się stosowania skrótowca *PiS*. Dzieje się tak niejako wbrew tendencjom do ekonomiczności języka czy do skrótu, a także mimo pewnej nieporęczności nazwy w pełnym brzmieniu. Współrzędna budowa tej nazwy jest na tyle specyficzna, że blokuje potencjalne eliptyczne użycie wyrazu nadrzędnego w zastępstwie całej konstrukcji (jak w przypadku nazw innych partii, np. *platforma* zamiast Platforma Obywatelska czy *stronnictwo* zamiast Polskie Stronnictwo Ludowe). Nie sposób użyć ani pierwszego, ani drugiego członu na oznaczenie partii. Posłużenie się z kolei skrótowcem *PiS* z jednej strony naraża nazwę na rozmaite skojarzenia i strukturalne przekształcenia, a z drugiej – i to jest chyba znacznie ważniejsze – gubi retoryczną wymowę, przysługującą całej nazwie⁶. Warto przypomnieć, że nazwa ta powstała – co jest nie bez znaczenia – jako wyraźne nawiązanie do doświadczeń politycznych jednego z braci założycieli, ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego [por. Paradowska 2001], którego działalność w rządzie Jerzego Buzka stała się w powszechnym odczuciu synonimem bezkompromisowej walki z przestępczością. Nazwa *Prawo i Sprawiedliwość* to zatem szyld dla działań i programu partii oraz bardzo czytelny pod względem aksjologicznym drogowskaz czy znak identyfikacyjny o dużej zdolności do konstruowania wspólnoty – wskazywane przez tę nazwę wartości są trudne do zanegowania, są przecież *de facto* podstawą każdego współczesnego systemu społeczno-politycznego (również: moralnego). Waler wspólnototwórczy czy integrujący jest na tyle istotny, że warto go podtrzymywać w tekstowych uży-

6 Na to samo wskazuje Ong, który przywołuje zwyczaj wypowiedziania pełnych, formułicznych nazw ważnych dla ustroju komunistycznego [Ong 1992: 64].

ciach nazwy właśnie w pełnym brzmieniu. Zestawienie dwóch alternatywnych postaci nazwy partii – *Prawo i Sprawiedliwość* wobec *PiS* – ujawnia zatem silny ładunek emocjonalny, wyrazistość, czytelność i bezwarunkową akceptowalność pierwszej z nich i uwypukla asemantryczność i rozmycie drugiej. Nie dziwi więc fakt, że członkowie partii są zobligowani do posługiwania się nazwą w pełnym brzmieniu, co nie uszło uwadze komentatorów politycznych:

I wreszcie rzecz najbardziej istotna. Zmiana największa, tak wielka, że trudna do ogarnięcia rozumem. Jak zapowiedział prezes, teraz jego partia będzie się nazywała *Prawo i Sprawiedliwość*, a nie *PiS*, bo *PiS* się źle kojarzy. [...] Problem jest tylko taki, jak spowodować, żeby wszyscy zamiast *PiS* mówili i pisali *Prawo i Sprawiedliwość*. Wewnątrz partii ten problem został już załatwiony. Wyszedł ukaz i już Jacek Kurski powtarza: „*Prawo i Sprawiedliwość, Prawo i Sprawiedliwość, Prawo i Sprawiedliwość...*”. [„Gazeta Współczesna” 8 lutego 2009]

Co ciekawe, w kręgach popierających tę partię czy też w środowisku jej wyborców ta świadomość jest stosunkowo dobrze osadzona i niemal otwarcie propaguje się stosowanie pełnej nazwy ugrupowania. Charakterystyczne są pod tym względem poniższe głosy – jeden to wpis na internetowym portalu politycznym, a drugi to uwaga słuchacza radiowego:

Słowa, czyli prośba do sympatyków Prawa i Sprawiedliwości. Słowa przekazują pojęcia. Truizm. Roll-Royce nie jest autem, jest samochodem. Nie ma skórzanej tapicerki, lecz obicia ze skóry. Apart to nie błyskotki lecz biżuteria. McDonalds to nie bar lecz restauracja. Każdy kto chce się cenić powinien używać odpowiednich słów. Partia, której przewodzi Jarosław Kaczyński to nie *PiS*, tylko **Prawo i Sprawiedliwość**. Piszmy całą nazwę, aby o tym przypominać. [salon24.pl, dostęp: 17 sierpnia 2016, podkreślenia oryginalne]

Nie *PiS*, tylko **Prawo i Sprawiedliwość**, słuchaczu. Lepiej i godniej to brzmi. I bardzo wiarygodnie, a przy tym ku serc pokrzepieniu. [zachod.pl/radiozachod, dostęp: 17 sierpnia 2016]⁷

Używanie pełnej bądź skróconej nazwy może być więc ważnym znakiem tożsamości. Zwolennicy partii mogą się w ten sposób „rozpoznawać” – co ma

7 Wszystkie wyróżnienia w cytowanych fragmentach (jeśli nie zaznaczono inaczej) są moje – M.R.

znaczenie zwłaszcza w komunikacji zapośredniczonej w nowych mediach – lub też identyfikować przeciwników politycznych:

Gawryluk trzeba zwrócić uwagę aby mówiła **Prawo i Sprawiedliwość** a nie **PiS** tak jak platformi. [twitter/Gawryluk, dostęp: 17 sierpnia 2016]

Innym przejawem formułczości typowej dla wtórnej oralności jest posługiwanie się powtarzalnymi kolokacjami z nazwą własną. W efekcie takich zabiegów całość – nazwa wraz z utrwalonym rozszerzeniem – nosi znamiona konstrukcji o wyrażnie perswazyjnym charakterze, stabilizującym wiedzę na temat nazywanych obiektów (denotatów) i tym samym ograniczającym możliwość kwestionowania pewnych prawd czy też elementów wiedzy o świecie. Tego rodzaju „dopełnienia” nazwy – na skutek powtarzania – zrastają się z nią i stanowią trudne do rozbicia konstrukty pojęciowe. Jednym z najczęstszych typów takich ustabilizowanych połączeń jest użycie nazwy osobowej wraz z nazwą stanowiska czy funkcji, jaką dana osoba pełni w życiu publicznym: *prezydent* Andrzej Duda, *premier* Donald Tusk, *prezes* Jarosław Kaczyński, *sześć TVP* Jacek Kurski, *minister sprawiedliwości* Zbigniew Ziobro. Formuły takie nie tylko pozwalają zorientować się w otaczającej rzeczywistości (funkcja informacyjna), ale też są ważnymi znamionami prestiżu. Dotyczy to większości oficjalnych, a więc neutralnych stylistycznie nazw stanowisk i funkcji. Antroponimy mogą być jednak uzupełniane również wyrażeniami pozornie synonimicznymi, ale należącymi do różnych rejestrów języka, np. Andrzej Lepper – *przewodniczący* Samoobrony/*przywódca* Samoobrony/*wódz* Samoobrony, co przekłada się na możliwości różnej (czasami – przeciwstawnej pod względem aksjologicznym) interpretacji. Zauważa to w swojej analizie Katarzyna Skowronek:

Słowa *przywódca* i *wódz*, przywołane zamiast oficjalnego tytułu *przewodniczący*, są nacechowane. Konotują przede wszystkim specyficzny styl rządzenia tej osoby, nietypowy dla struktur i reguł życia państwa demokratycznego. Jednak sama ocena wartości konotacyjnej zawartej w obu leksemach nie jest i nie musi być jednoznaczna. Odbiorca tekstu może ją zinterpretować jako formę ośmieszającą, dezawuuującą lidera jednej z polskich partii politycznych lub też dostrzec pozytywny aspekt rządów „silnej ręki”, zdecydowanie i bezkompromisowość metod działania. [Skowronek 2006: 451]

Niektóre z takich określeń mogą się usamodzielniać i funkcjonować na zasadzie deskrypcji określonych. Co dla nas szczególnie ciekawe, odgrywają wówczas

rolę wyrazistych i niepoddających się negacji elementów wiedzy o świecie, np.: *najbogatszy Polak* (Jan Kulczyk), *najlepsza polska tenisistka* (Agnieszka Radwańska), *najlepszy polski piłkarz* (Robert Lewandowski), *polski debel ekSPORTowy* (tenisiści Mariusz Fyrstenberg i Marcin Matkowski). Określenia tego rodzaju z pozoru mogą się wydawać neutralne jako ufundowane na sprawdzalnych faktach, jednak one również mogą stać się znakami określonych ideologii. Szczególnie wyraźnie widać to w sytuacji, gdy konkurują ze sobą dwa (lub więcej) dopełnienia czy rozwinięcia, funkcjonujące niekiedy także jako ekwiwalenty nazwy – o Agnieszce Radwańskiej można powiedzieć według profilu osiągnięć sportowych (*najlepsza polska tenisistka*, *najlepsza polska sportsmenka*) albo profilu materialnego, odnoszącego się do zarobków (*najlepiej zarabiający sportowiec Polski*, *najbogatsza polska sportsmenka*) lub też związanego z miejscem zamieszkania (*najsłynniejsza krakowianka*, *ambasadorka Krakowa*). Ujawniają się w ten sposób ideologie czy to prozdrowotnego, sportowego stylu życia, konsumpcjonizmu, materializmu, czy też patriotyzmu lokalnego.

Formuły zatem pełnią ważną funkcję w dyskursie. Jak zauważają Milman Parry i Albert Lord [Lord 1975], stabilizują one wiedzę, niejako impregnując ją na krytykę, a jednocześnie wytwarzają systemy czy schematy poznawcze, które są bardzo często w sposób zautomatyzowany powielane w dyskursie. Uczestnictwo we wspólnocie dyskursywnej skutkuje przejmowaniem, uczeniem się i przyswajaniem określonych formuł jako elementów systemowej wiedzy o świecie (na zasadzie podobnej do nauki języka w obrębie wspólnoty językowej [por. Lord 1975: 64–65]. Podobnie jak w kulturach oralnych słowo było działaniem i jego użycie wiązało się z określonymi funkcjami społecznymi, tak w dobie oralności wtórnej nabiera ono cech nowej, wtórnej aktywności czy wręcz charakteru performatywnego. Wszystkie te cechy kumulują się w konstrukcjach *świętej pamięci Lech Kaczyński* lub *świętej pamięci prezydent Lech Kaczyński*. Mamy tu do czynienia z zestawieniem antroponimicznym, rozszerzonym o określenie *świętej pamięci* (*śp.*), wariantywnie również o nazwę najwyższego polskiego stanowiska państwowego. Cała konstrukcja jest rozpowszechnionym w ramach dyskursu prawniczego sposobem denotowania postaci tragicznie zmarłego prezydenta RP:

Gdyby nie mój brat **świętej pamięci Lech Kaczyński**, nie powstałby cały nurt, który przeciwstawiał się postkomunizmowi – mówił prezes PiS podczas premiery swojej autobiografii. [wypowiedź z 14 lipca 2016 roku, fakt.pl, dostęp: 18 sierpnia 2016]

Z punktu widzenia państwowotwórczego **świętej pamięci Lech Kaczyński** zasługuje na wielki szacunek – mówił wiceprezydent miasta. [wypowiedź z 26 lutego 2015 roku, wpolityce.pl, dostęp: 18 sierpnia 2016]

Inicjatorem ustanowienia Uchwalenie Narodowego Dnia Pamięci był **świętej pamięci Lech Kaczyński**. [solidarnosc.org, dostęp: 16 maja 2017 r.]

Polską bowiem piękną tradycją jest upamiętnianie w nazwach ulic tych, którzy się dobrze Ojczyźnie zasłużyli. Tak, jak prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, **świętej pamięci Lech Kaczyński**. [wypowiedź z 5 października 2012 roku, fronda.pl, dostęp: 18 sierpnia 2016]

Wykorzystane w przytoczonych tu formułach określenie *świętej pamięci*⁸ jest w polskiej tradycji wyrazem szacunku wobec osób zmarłych. Jest swoistym werbalnym „oznakowaniem” ich śmierci, odróżniającym poprzez takie właśnie działanie językowe od niedawnego jeszcze „normalnego” mówienia o nich jako o osobach żyjących. Jako takie, jest zwyczajowo stosowane w niedługim czasie po ich śmierci, wówczas, kiedy podkreślenie ich odejścia jest jeszcze uprawnione i wiąże się z pełnieniem swego rodzaju funkcji informacyjnej. Jako wyraz szczególnego szacunku jest też stosowane w odniesieniu do najbliższych, niezależnie od czasu, jaki upłynął od śmierci – ale to jedynie w mówieniu prywatnym, w sytuacjach intymnych, nie zaś publicznych⁹ (*moja świętej pamięci mama/siostra/córka*). W omawianym przypadku długie trwanie przy takiej formule miałoby uzasadnienie jedynie jako prywatna, intymna wypowiedź brata. Nie ma natomiast zwyczaju mówienia o zmarłych w ogóle w ten sposób, zwłaszcza w odniesieniu do osób publicznych i w ramach dyskursu publicznego (por. np. hipotetyczne *śp. Adam Mickiewicz, śp. Jan Kochanowski* czy *śp. Kamila Skolimowska*). Trwałość konstrukcji *śp. (prezydent) Lech Kaczyński* należy uznać za wyrazisty przejaw wtórnej oralności, za próbę formułicznego utrwalenia określonych przekonań, wnoszonych przez konotacyjne znaczenia, w tym przypadku ‘szacunek’, ‘wielkość i zasługi’, ‘wiara chrześcijańska’ czy też bardziej ogólne – wartościowanie pozytywne. Trudno nie wiązać tego z retoryką na temat katastrofy smoleńskiej i próbami ukształtowania określonej pamięci zbiorowej i związanej z tym tożsamości.

8 Warto zauważyć, że w przytoczonych przykładach posłużono się tą formułą w pełnym brzmieniu, nie zaś zwyczajowo stosowanym w formie pisanej skrótem *śp.* Można to potraktować jako jeszcze jeden przejaw oralności (prymatu mówienia nad pisanem).

9 O zróżnicowaniu tych dwóch typów mówienia pisała m.in. Deborah Tannen [1999: 72–84].

Nazwy własne są też składnikiem innego przejawu wtórnej oralności w dyskursie, jaki stanowią wypowiedzi **o nacechowaniu agonistycznym**. Wypowiedzi takie silnie zanurzają uczestników w rzeczywistości, pozwalają ją aktywnie rozgrywać i przeżywać. Ong [1992] wylicza różne typowe dla kultur oralnych techniki werbalnego współzawodnictwa czy walki, takie jak przechwałki, docinki kierowane do przeciwnika, wzajemne przeżywanie się. Działania takie miały w pierwotnym kontekście społecznym realną moc dominowania nad rywalem, jego poniżania czy ostatecznie – pokonania. Są one praktykowane, oczywiście w innym wymiarze i za pomocą innych środków, także w realiach współczesnego dyskursu publicznego. Można tu przywołać choćby frazy powtarzane przez aktorów sceny politycznej, mające napiętnować przeciwników i poprzez uporczywe odtwarzanie – utrwalić aksjologicznie nacechowany obraz w świadomości odbiorców. Do najbardziej znanych „zaklęć” tego typu należą swoiste mantry programowe Andrzeja Leppera (*Balcerowicz musi odejść*) czy Jarosława Kaczyńskiego (*to wino Tuska*). Obie te frazy weszły na trwałe do dyskursu politycznego i same stanowią klisze, cytowane i modyfikowane przez innych uczestników tego dyskursu [por. Janicki, Władyka 2015]. Stanowią tym samym istotne elementy wartości konotacyjnej nazwisk *Balcerowicz* i *Tusk*.

Ważną cechą oralności jest **homeostaza**, oznaczająca swoiste zanurzenie w teraźniejszości, prowadzące do redukcji bądź eliminacji z pamięci zbiorowej tych elementów, które nie mają znaczenia dla teraźniejszości lub stoją w sprzeczności z istotnym „tu i teraz” systemem wartości czy wiedzy [Ong 1992: 74–75]. Wraz ze zmianą warunków zewnętrznych zmieniają się znaczenia słów, a nawet same słowa – te, które nie odnoszą się do otaczającego żywego kontekstu, zostają wyparte z pamięci zbiorowej. Ong podaje wiele przykładów charakterystycznej dla pierwotnych ludów „amnezji strukturalnej”, która polegała – mówiąc skrótowo – na przemodelowaniu dawnych wierzeń i mitów w taki sposób, by jak najbardziej pasowały do teraźniejszości. W przekazywanych z pokolenia na pokolenie mitach zmieniać się więc mogły istotne szczegóły, jak liczba czy imiona bohaterów [Ong 1992: 75–76]. Nie sposób nie dostrzec podobnych zabiegów również we współczesnym dyskursie publicznym. Próby aktywnego modyfikowania pamięci historycznej i jej dostosowywania do bieżących potrzeb wymagają określonych działań na nazwach własnych. Niektóre z nich mieszczą się pośrednio w omówionej wcześniej formułiczności (gdy weźmiemy pod uwagę kolokacje w rodzaju *podejrzewany o współpracę z bezpieką Lech Wałęsa* czy *Lech Wałęsa pseudonim „Bolek”*), inne wiążą się ze swoistym „wyrównywaniem” historii pod kątem doraźnie pojmowanych celów politycznych. Głośno było w ostatnich

miesiącach o wystawie zorganizowanej przez Muzeum Historii Polski w gmachu niemieckiego Bundestagu zatytułowanej *Polacy i Niemcy. Historie dialogu*, która miała ilustrować „skomplikowane relacje polsko-niemieckie od wybuchu II wojny światowej do dzisiaj”¹⁰. Na wystawie całkowicie pominięto postać Lecha Wałęsy, za to wyeksponowano rolę Lecha Kaczyńskiego i premier Beaty Szydło, co odbiło się głośnym echem w mediach polskich i niemieckich¹¹. Podobne kontrowersje wywołała inna wystawa poświęcona wejściu Polski do NATO, otwarta podczas szczytu tej organizacji w Warszawie 8–9 lipca 2016 roku. Jak podają media:

Zaskoczeniem dla tych, którzy znają historię, może być to, że ekspozycja jest opatrzona zdjęciami **Jana Olszewskiego**, **Lecha Kaczyńskiego** (jak podkreślają autorzy podpisów, profesora Kaczyńskiego) i **Andrzeja Dudy**.

Na wystawie nie ma za to ani jednego zdjęcia **Aleksandra Kwaśniewskiego** – a przypomnijmy, że to właśnie były prezydent w lutym 1999 roku podpisał ustawę upoważniającą go do ratyfikacji traktatu północnoatlantyckiego. Brak **Lecha Wałęsy**, który w 1993 roku w liście w do Sekretarza Generalnego Sojuszu stwierdził, że członkostwo w NATO jest jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Nie ma także fotografii **Waldemara Pawlaka**, który podpisał Dokument Ramowy Partnerstwa dla Pokoju. Brakuje też m.in. **Włodzimierza Cimoszewicza**, **Zbigniewa Brzezińskiego**.

Co więcej, **Bronisław Geremek**, który nie tylko przekazał Sekretarzowi Generalnemu NATO list podkreślający wolę Polski do przyjęcia obowiązków związanych z członkostwem i wręczył Sekretarzowi Stanu USA akt przystąpienia Polski do NATO, został wspomniany tylko jednym zdaniem. [gazeta.pl, dostęp: 22 sierpnia 2016]

Pierwotny charakter wzmiankowanych działań przekracza, rzecz jasna, kontekst językowy i mieści się w szerszym wymiarze społeczno-politycznym, jednak cytowane dyskusje, jakie działania te wywołały, w sposób oczywisty utrwalają je językowo. Nazwy własne stają się w nich symbolami – najpierw nieobecnymi, a później przywołanymi w tekstach wtórnych – czy też specy-

10 Oficjalne informacje Muzeum Historii Polski na temat wystawy – por. muzhp.pl.

11 Por. np. wypowiedź Lecha Wałęsy: „Widać jak na dłoni, że PiS próbuje pisać nową historię Polski i naszych sąsiadów. Nie wyobrażam sobie, by zjednoczenie Niemiec odbyło się bez «Solidarności» i mojego udziału. [...] Na początku zrobili ze mnie agenta, a teraz próbują mnie usunąć i osadzić na moim miejscu tego liliputa. To jest nieprawdopodobne. Za takie działania powinien być sąd i tak to się skończy, gdy tylko ta ekipa straci władzę” [wprost.pl/kraj, dostęp: 22 sierpnia 2016].

ficznymi znacznikami określonych poglądów politycznych. Na ich przykładzie widać działania homeostatyczne czy raczej próbę ustanowienia quasi-homeostazy pomiędzy historią a teraźniejszością. O ile w homeostazie mity były dopasowywane do realnej teraźniejszości (by mogły być w ogóle zrozumiane), o tyle w omawianych przypadkach historia jest aktywnie modyfikowana pod kątem deklarowanej czy rekonstruowanej, ale jednak postulowanej quasi-rzeczywistości. Wspólne jest tu jedynie przekonanie o znaczeniu słowa (w tym przypadku: nazwy) w działaniach społecznych, nawet na tak bazowym poziomie jak jej zaistnienie bądź też pominięcie.

Wymienione tu przykłady dyskursywnych użyć nazw dają się, jak starałem się pokazać, dość wygodnie zinterpretować w kategoriach wtórnej oralności. Nie jest to jednak w żadnym razie właściwość samych tylko nazw: tak właśnie funkcjonuje obecnie język na poziomie społecznym i w ramach określonych praktyk dyskursywnych. Język – a wraz z nim sfera onimiczna – staje się ważnym społecznie elementem codziennych praktyk symbolicznych, na powrót włączonym do sfery działania. O ile pismo i druk oderwały tekst od otoczenia społecznego (odkontekstowały go, lub w innym ujęciu – nadały mu nieskończenie wiele nowych kontekstów, zwłaszcza kontekstów odbioru, z czego doskonale zdawały sprawę chociażby badania hermeneutyczne), o tyle nowa piśmienność i wtórna oralność ponownie każą rozpatrywać język, jego użycia i funkcje w silnym powiązaniu z człowiekiem, konkretnym otoczeniem społecznym. Przesądza to o jeszcze jednej właściwości tekstów oralnych i wtórnie oralnych, mianowicie głębokim zaangażowaniu i emocjonalności. Przytoczone przykłady w zasadzie to potwierdzają – niezależnie od tego, że dotyczą sfery polityki, która niejako naturalnie budzi emocje. Nazwy dodatkowo angażują poprzez ukonkretnienie oraz identyfikację. Nie pozwalają na abstrahowanie, generalizowanie czy syntetyzowanie (czynności silnie związane z kulturą pisma i druku), lecz pilnując konkretności, skupiają emocje i przeżycia uczestników wspólnoty dyskursywnej wokół wybranych, nazwanych i wskazanych obiektów, które stają się w obrębie tejże wspólnoty obiektami nie tylko onimicznymi, ale i symbolicznymi, aksjologicznymi, obiektami stanowiącymi centra praktyk na pograniczu zachowań rytualnych czy kultowych. Te kwestie wymagają, rzecz jasna, bardziej pogłębionych studiów kulturoznawczych czy antropologicznych. Pokazane tu interpretacje funkcjonowania nazw własnych w dyskursie mogą być jedynie pewnego rodzaju wstępem, wskazującym jednakże ważne obszary działań i praktyk społecznych, prowadzących do wytwarzania nowej, neoplemiennej mitologizacji rzeczywistości.

Bibliografia

- Janicki Mariusz, Władysław Wiesław (2015), *10 win Tuska*, „Polityka”, wersja online: <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1639689,1,czym-zawinil-donald-tusk.read> [dostęp: 20 kwietnia 2016].
- Lord Albert (1975), *O formule*, przeł. Wiesław Krajka, „Literatura Ludowa”, t. 4/5, s. 62–75.
- Maffesoli Michel (2008), *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, przeł. Marta Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- McLuhan Marshall (1962), *Gutenberg Galaxy*, University of Toronto Press, Toronto.
- Ong Walter J. (1992), *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przeł. Józef Lapola, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Paradowska Janina (2001), *Ruch dwóch*, „Polityka”, 21 lipca, s. 20–23.
- Reeves Byron, Nass Clifford (2000), *Media i ludzie*, przeł. Hanna Szczerkowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Rogozińska Anna (2007), *Oralność, piśmienność, elektoratność. Dyskusje wokół koncepcji Waltera Onga*, w: *Almanach antropologiczny. Oralność / piśmienność*, red. Andrzej Mencwel, Grzegorz Godlewski i in., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 191–203.
- Rutkowski Mariusz (2011), *Hipertekst a styl*, w: *Odmiany stylowe polszczyzny dawniej i dziś*, red. Urszula Sokółska, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok, s. 265–276.
- Rutkowski Mariusz (2013), *Nazwa w systemie – nazwa w tekście*, w: *Niejedno ma imię... Prace onomastyczne i dialektologiczne dedykowane Profesor Ewie Wolnicz-Pawłowskiej*, red. Ewa Dzięgiel, Teresa Korpysz, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa, s. 323–329.
- Skowronek Katarzyna (2006), *O roli deskrypcji jednostkowej w tekście. Od teorii logicznej do pragmatyki języka*, w: *Manuscula linguistica in honorem Alexandrae Cieślíkowa oblata*, red. Kazimierz Rymut, Katarzyna Skowronek i in., Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków, s. 437–456.
- Skowronek Katarzyna, Galasiński Dariusz (2000), *Krytyczna analiza nazw własnych polskim dyskursie politycznym*, w: *Onomastyka polska a nowe kierunki językoznawcze*, red. Magdalena Czachorowska, Lucja M. Szewczyk, WSP, Bydgoszcz, s. 75–95.
- Tannen Deborah (1999), *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie*, przeł. Agnieszka Sylwanowicz, Zysk, Poznań.
- Wodak Ruth (2011), *Wstęp: badania nad dyskursem – ważne pojęcia i terminy*, w: *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, red. Ruth Wodak, Michał Krzyżanowski, przeł. Danuta Przepiórkowska, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa, s. 9–48.

Mariusz Rutkowski

Proper names in discourse – in the context of residual orality

In the paper, the chosen cases of using the proper names revealing the residual orality in the term of Walter Ong are presented. What is characteristic, proper names are used in the extensive, aggregative formulas, in their full-forms rather than in potential abbreviated forms (e.g. name of Polish political party *Prawo i Sprawiedliwość* instead its abbreviation *PiS*). Another feature is formulas with the stable collocations, used for strengthen the persuasive value of the utterances. Another residual orality features are: agonistically toned and homeostatic – proper names in those utterances may assist in the political rhetoric, or ever strengthen the creation of the new political myths.

KEYWORDS: proper names; residual orality; discourse; political rhetoric.

dr hab. Mariusz Rutkowski, prof. nadzw. UWM – Instytut Polonistyki i Logopedii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; zainteresowania naukowe: współczesna onomastyka synchroniczna, badanie dyskursu publicznego i instytucjonalnego oraz języka mediów.